***Agnieszka Kozak***

**„Był sobie diament”**



Pewnego razu w pracowni jubilera mieszkał sobie diament. Kiedy leżał wśród innych pięknych kamieni lubił się im przyglądać. Z zachwytem patrzył na mieniące się soczystą czerwienią południowego wina rubiny, pełne głębokiego błękitu szafiry, tak bardzo chciał błyszczeć tak jak one, mienić się kolorowym wyraźnym światłem. Chciał być taki jak one, mienić się ich kolorami! Złościło go to, że jest twardy, kanciasty, że daje tylko jasne światło! Przestał lubić przebywanie wśród innych kamieni, wolał leżeć sobie samotnie z boku.

Pewnego dnia wzięły go delikatnie miękkie i ciepłe dłonie młodej kobiety, długo go oglądała, po czym stwierdziła, że jest zbyt kanciasty, za mało błyszczy i nie nadaje się do tego, by go obsadzić w pierścionku. Jak bardzo zaczął zazdrościć innym kamieniom... Ludzie przychodzili, wybierali je, potem one stawały się częścią pięknej biżuterii, a diament leżał z boku i zaczął tracić nadzieję że ktoś któregoś dnia przyjdzie po niego. Z każdym dniem, gdy ubywało nadziei, ubywało też jakby blasku bijącego ze środka kamienia - zmatowiał i trzeba by było podejść blisko i wziąć go do ręki by zobaczyć, że jest szlachetnym kamieniem, a nie kawałkiem bezwartościowej cyrkonii. Mimo, że wiedział, że jest brylantem, przestał wierzyć, że stanowi jakąś wartość, bo przecież nikt nie chciał go umieścić wśród innych kamieni w bransoletce, pierścionku czy diademie.

Kiedy już zapomniał co znaczy lśnić i dawać światło, poczuł, że biorą go do ręki czyjeś stare, szorstkie, mocno spracowane ręce. Dotyk tego człowieka nie był delikatny, nie sprawiał mu przyjemności, a jednak ciepło jego dłoni obudziło w diamencie jakąś tęsknotę... Zaczął się zastanawiać co to jest... Człowiek długo oglądał kamień, a każde poruszenie jego dłoni budziło w diamencie jakąś niewypowiedzianą tęsknotę... Co było tym pragnieniem, które obudziło się w diamencie? Ciepło rąk, mimo tego, że szorstkich, obudziło pragnienie, o którym zapomniał, bycia czyimś, ważnym dla kogoś, bycia pośrednikiem miłości. Diament przypomniał sobie, że chciał być ważny i chciał błyszczeć. By inni go widzieli, podziwiali, by mogli zachwycać się jego pięknem, przecież po to są diamenty - by błyszczeć i dawać ludziom tym samym radość.

Oprócz dziwnego ciepła w diamencie obudził się też niepokój... wiedział, że ludzie do tej pory go nie wybierali, bo był kamieniem kanciastym, o nietypowym kształcie, czy i ten człowiek z niego nie zrezygnuje? Poza tym trudny i nietypowy kształt trzeba będzie obrobić, czy ten człowiek zna się na tym? Przecież ma stare, spracowane ręce, może nie być wystarczająco delikatny, może uszkodzić kamień i wtedy już nikt go nie będzie chciał! Pragnienie bycia wybranym przeważyło nad lękiem - diament odnalazł w sobie resztkę siły, by zajaśnieć wewnętrznym światłem tak, by człowiek nie miał wątpliwości co do tego, że jest szlachetnym kamieniem. Starzec wziął diament do swojej pracowni. Rozpoczął się proces obróbki - każde dotknięcie szlifierki wiązało się z bólem, ze zdejmowaniem kolejnej porysowanej i pozbawionej blasku warstwy. Każda kolejna godzina szlifowania kamienia wydawała się być niemożliwa do zniesienia. Człowiek mimo lat miał bardzo sprawne ręce, cierpliwie i systematycznie wydobywał całe piękno z kamienia, nadając mu blask i kształt, ku któremu zmierzał. Szlifowanie powodowało także to, że diament robił się coraz mniejszy, ale to go nie martwiło - wiedział, że będzie pasował choćby do małego pierścionka. Cały ból był dla diamentu nieważny wobec celu - by ludzie go podziwiali, by mógł błyszczeć dla innych, by był ważny i odzyskał swoją wartość.

W końcu nadszedł dzień najważniejszy - diament miał zostać obsadzony, cały dzień myślał nad tym jak bardzo będzie błyszczał, jak teraz po oszlifowaniu ludzie będą go podziwiali, zastanawiał się w jakiej biżuterii zostanie obsadzony?
Jakież było jego zdziwienie, kiedy obudził się rano i nic nie mógł zobaczyć. Czuł, że jest w środku czegoś, czego nie mógł rozpoznać - nie było tam światła, nie czuł obecności innych kamieni, wiedział, że to, co go otacza, nie jest ani złotem ani platyną... Wokół było ciemno i zimno. Więc całe to szlifowanie, cały ten ból znoszony z cierpliwością był nadaremny! Nie spełniło się jego marzenie, nie był ważnym brylantem w pierścionku! Nie stał się pośrednikiem miłości - nikt nie wyzna jej, wkładając go na palec ukochanej kobiecie.
Było mu źle, był rozżalony, zawiedziony, czuł się paskudnie. Nagle usłyszał głosy ludzi wchodzących do pomieszczenia, mówili coś o operacji, o przeszczepie, o rogówce, nic o biżuterii! Po chwili przez diament przeszedł snop pięknego światła - ale nikt nie zachwycił się diamentem bo go nie było widać!
Jego nie było widać, ale dzięki niemu mała dziewczynka mogła zobaczyć piękną łąkę i motyle - diament stał się elementem precyzyjnego narzędzia, niezbędnego do operacji, która przywróciła wzrok małej dziewczynce. Uśmiech na twarzy dziecka, mogącego zobaczyć twarz swojej matki, wart był więcej niż cała biżuteria świata...

Czasami jest jakiś inny plan, co do naszego życia niż ten, którego my byśmy chcieli... Czasami to, co najważniejsze jest niewidoczne dla oczu...

***Agnieszka Kozak***

**Był sobie ogrodnik**



Był sobie ogrodnik, który posiadał jeden z najpiękniejszych ogrodów w okolicy, otoczony wielkim, nieprzebytym murem, mocno zarośniętym bluszczem. Ludzie wiedzieli, jak piękny jest ten ogród w środku, lecz znali go raczej z opowiadań, gdyż mało komu dane było w nim przebywać… ogrodnik ciągle się bał, czy jego ogród jest wystarczająco piękny, by ludzie chcieli w nim przebywać, czy już zasługuje na to, by go odwiedzano.

Nie zawsze tak było. Zaczęło się od tego, że ogrodnik dostał kawał nieurodzajnej z pozoru, mocno zarośniętej chwastami ziemi. Początkowo ubolewał, że inni dostali lepszą ziemię i że nic tu nie wyrośnie, że nie ma narzędzi, że nie ma siły do pracy. Postanowił jednak wziąć się do pracy i zaczął pielęgnować ogród. Różnie mu szło początkowo – nie miał praktyki i nie bardzo miał u kogo podejrzeć jak uprawiać kwiaty, zresztą wcale nie był przekonany że potrafi zająć się tak delikatnymi roślinami, jak na przykład róże. Jednak postanowił zająć się ziemią, którą dostał, więc pracował wytrwale i w pocie czoła, po pewnym czasie miał jeden z piękniejszych ogrodów w okolicy. Ale właściciel ciągle bał się, czy ogród jest wystarczająco piękny, by mogli przebywać w nim ludzie, czy im się spodoba. Ogrodnik postanowił wybudować mur, który pozwoli mu chronić jego piękny ogród. Mur rósł, a ogród piękniał. Obawy o to, czy się spodoba innym, były coraz większe.

Ogrodnik postanowił najpiękniejsze, wyhodowane przez niego, najwięcej opieki wymagające kwiaty chronić z tyłu ogrodu, w szklarni, którą wybudował specjalnie dla nich. Był tam najtrudniejszy do uprawy kawałek ziemi. Kwiaty wewnątrz były cudne! Jednak ciągle musiał o nie dbać i często drżał, co się stanie, jeśli ktoś wejdzie do szklarni! Może je zniszczy, może jakieś ukradnie, może niektóre podepcze, a może po prostu nie potraktuje ich z należytym im szacunkiem! Praca w szklarni wymagała ogromnego wysiłku, kwiaty były mu szczególnie drogie, a jednocześnie ziemia w tym miejscu była wyjątkowo trudna do uprawy. Chwasty niezwykle trudno było wyplewić w tym miejscu, ciągle tam były. Praca w szklarni wiązała się ze szczególnym trudem – mógł tu przychodzić tylko wtedy, gdy już uprzątnął ogród, do którego przychodzili inni ludzie. Niestety w związku z tym, obok pięknych kwiatów rosły chwasty, których po prostu czasami nie miał czasu wyrywać! Potrzebował pomocy, ale też zaczął się bać! Bał się, że chwasty zniszczą kwiaty, że jeśli ktoś wejdzie do szklarni pod jego nieobecność w ogrodzie, zobaczy cudne kwiaty, ale też rosnące z nimi chwasty! Nie wiedział, co robić, lęk był coraz większy! Co powiedzą ludzie, jeśli poznają szklarnię? Przecież znają piękny ogród, w którym nie ma ani jednego chwastu, bo ogrodnik pięknie go pielęgnuje! Postanowił jeszcze bardziej pilnować tego, by nikt nieproszony nie wszedł do ogrodu – chroniło to jego szklarnię! Niestety chroniło piękne kwiaty w niej, ale też powodowało, że nikt nie mógł mu pomóc wyrywać chwastów, ani upiększać szklarni! Zaczął się zastanawiać, czy nie wybudować muru wewnątrz ogrodu, chroniącego szklarnię.

Dbał o ogród, a na zewnątrz mur tak obrastał bluszczem, że nie można już było znaleźć furtki bez pomocy ogrodnika. Lubił swój ogród i zaczął pozwalać ludziom do niego przychodzić, lecz tylko nieliczni znali furtkę do ogrodu. Ludzie przychodząc do ogrodu podziwiali kwiaty, dawali rady odnośnie uprawy niektórych roślin, przynosili nowe, piękne sadzonki.

Zapraszał ludzi do swojego ogrodu, ale nawet nie mówił im o szklarni, kontrolował, żeby nie wchodzili do części ogrodu, w której była szklarnia, drżał na samą myśl, że mogliby do niej wejść. Tak trudno mu było uwierzyć, że ludzie uszanują jego cudne kwiaty w szklarni, że pomogą oczyścić ją z chwastów, że wolał żeby jej nie znali! Czasami czuł się samotny w swoim pięknym ogrodzie, czasami płakał, czasami nie miał siły i czasu na wyrywanie chwastów w szklarni.

Lubił też chodzić oglądać ogrody innych ludzi w okolicy, niektóre nawet go zachwycały, w niektórych chętnie zachodził, by chwilę posiedzieć i pogawędzić o uprawie kwiatów. Niektórym udzielał chętnie wskazówek, jak dbać o ogrody, oni chętnie korzystali z rad doświadczonego ogrodnika i ich ogrody piękniały – to cieszyło go chyba najbardziej poza jego ogrodem.

Pewnego razu trafił do ogrodu człowieka, który już od jakiegoś czasu chciał odwiedzić. Zaczęli gawędzić o uprawie kwiatów, człowiek ten wyraźnie nie radził sobie z pielęgnacją niektórych roślin i miał trudności z wyrywaniem chwastów, z podziwem jednak patrzył, jak dużo pracy wkłada w pielęgnację swojego ogrodu. Zdziwiło go bardzo, że nie ma muru wokół jego ogrodu, właściwie każdy, kto chciał mógł do niego wejść, posiedzieć tak długo, jak chciał i nic nie mówiąc odejść. Lubił przychodzić do tego ogrodu, lubił biegać ze śmiechem po trawie, tam gdzie nie było posadzonych kwiatów, nawet czasami za nim tęsknił. Widział, że inni pomagali tamtemu człowiekowi nie tylko w uprawie kwiatów, ale też w wyrywaniu chwastów. W ogrodzie tego człowieka poznał wielu ciekawych ludzi, którzy dzielnie pracowali nad uprawą swoich ogrodów.

Któregoś dnia ze zdziwieniem zobaczył, że ludzie sami znaleźli furtkę do jego ogrodu, mało tego, nawet lubił, kiedy do niego przychodzili, to było takie nowe, że ktoś chce sam do niego przyjść. Zaczął uczyć się, że ogród można podziwiać, że ludzie chcą w nim przebywać! To odkrycie sprawiało wielką radość. Lubił rozmawiać z nimi o kwiatach, które kochali, z wielką radością patrzył na ich spracowane ręce, doceniał trud, jaki włożyli w uprawę swoich ogrodów. Jednak było coś, co sprawiało, że od czasu do czasu drżał. To była szklarnia wewnątrz ogrodu! Myśl, że ktoś może ją odkryć, że wejdzie, że stanie się coś strasznego z jego kwiatami, powodowała, że czasami nie mógł myśleć o niczym innym. Co będzie, jeśli ludzie odkryją chwasty? Czy będą w stanie cieszyć się też kwiatami? Zaczął na wszelki wypadek co jakiś czas zamykać furtkę, żeby nikt nie wszedł do ogrodu pod jego nieobecność, musiał mieć kontrolę nad tym, co dla niego najcenniejsze, nie mógł sobie pozwolić na to by biegając po ogrodzie, ktoś natknął się na szklarnię! Tęsknił za ludźmi, chciał, by jego ogród był odwiedzany i podziwiany, ale bał się, czy będzie się na pewno podobał.

Było jeszcze coś, co go niepokoiło. To, że ktoś może próbować zmienić coś w szklarni, że nie da sobie rady z chwastami, a już niemal przerażała go myśl, że może zechce zamieszkać w jego ogrodzie, że może zmieniać go wbrew jego woli. A ogród był jego i tylko jego! Nie chciał czuć się samotny, ale też nie chciał burzyć muru, który z takim trudem budował tyle lat, nie chciał, by ktoś oceniał jego szklarnię, nie wytrzymałby krytyki, nie wytrzymałby zerwania choćby jednego kwiatu! A przecież ludzie, którzy przychodzili do ogrodu kochali ogrodnika! Lubili z nim być, znali trud uprawy roślin, ich ręce też były spracowane, też mieli trudne do uprawy miejsca w swoich ogrodach! Nie bali się pracy! To, że widzieli chwasty, nie przeszkadzało im cieszyć się kwiatami! Wspólnie mogli upiększać swoje ogrody nawzajem, RAZEM wyrywać chwasty, RAZEM budować to, co w nich piękne!

Ale zaproszenie ludzi wiązało się nie tylko z tym, że będą pomagali pielęgnować kwiaty! Niestety, wyrywając chwasty mogli też niechcący, opatrznie zniszczyć jakiś kwiat! Wyrywanie chwastów boli, kaleczy ręce, niesie ze sobą zmęczenie, pozostawia pusty kawałek ziemi. Czy wyrosną na nich kwiaty? Czy wystarczy cierpliwości i miłości, by ten kawałek ziemi zapełnił się kwiatami, by chwasty nie zwyciężyły? Chwasty trzeba wyrwać głęboko, do korzeni, a na to potrzeba dużo siły, czasami pomocy drugiego ogrodnika. Ale czy on uszanuje moje kwiaty? Czy ma dość siły, by pomóc mi przy pielęgnowaniu ogrodu, czy nie ucieknie z niego zmęczony ciężką pracą, czy nie przerazi go, jeśli zobaczy jak dużo w nim chwastów, jak dużo jeszcze pracy? Ogrodnik bał się zwłaszcza o ukrytą w ogrodzie szklarnię, o to, że ludzie zobaczą, że są w niej chwasty, bał się także, że mogą poprosić go o pomoc w swoich ogrodach – a to zobowiązuje! Czasami brakowało mu już sił na własny ogród, skąd brać siły do tego, by pomagać innym w zmaganiach z ich chwastami?

W ogrodzie otoczonym wielkim murem można czuć się samotnym. Zaproszenie ludzi wiąże się z tym, że zachwycą się jego pięknem, ale też dostrzegą chwasty i będą chcieli pomóc je wyrywać, czasami mogą niechcący zniszczyć jakiś kwiat. Ale zaproszenie ich do szklarni, skorzystanie z ich pomocy pozwala na pielęgnowanie jej, ogrodnik nie musi już tracić energii na ukrywanie jej, może otworzyć się na pomoc i miłość innych ludzi. Zaproszenie do szklarni oznacza, że nie może zrezygnować z kontroli, może czuć się swobodnie i ludzie mogą czuć się swobodnie w jego ogrodzie :). Przecież KAŻDY ma swoją szklarnię, a RAZEM łatwiej walczyć z chwastami, miłość jest tym, co pomagać pielęgnować piękne kwiaty i stawiać czoła temu, co jeszcze wymaga pracy :).

*Robert Karwat*

Drzewo życia



Wędrowiec usiadł pod dębem rosnącym na skraju lasu i oparł się o jego szeroki pień. Promienie jesiennego słońca przeświecały przez liście, poruszane lekkim wiatrem. Człowiek przymknął oczy. Myśli popłynęły swobodnie...

Po zimowym śnie las budził się do życia. Słońce i ciepły wiatr ogrzały ziemię, a wody wiosennego deszczu wniknęły głęboko, zwilżając próchniczną warstwę i rozpuszczając minerały. W glebie uwijały się przeróżne stworzenia, a nasiona pęczniały, wypuszczając kiełki pnące się ku światłu.

Korzenie drzewa wilgotniały od przepływającej przez nie wody, niosącej w górę proch ziemi. Wewnątrz pnia, konarów i gałęzi było ciemno. Jakaś siła kazała wodzie i zawartym w niej substancjom niepowstrzymanie przeć wyżej i dalej, docierać do gałązek, nabrzmiewających pąków i rozwijających się liści.

Drobinka materii, będąca już od dawna w ruchu, zaczęła zyskiwać świadomość i wychynęła na jasny świat. Opromienione słońcem, kołyszące się w strugach wiatru, drżały listki na bliższych i dalszych gałązkach. Świeże pąki pękały jasną zielenią. Wokół rozbrzmiewały wielorakie odgłosy rozwijającego się życia. Przemykały różnobarwne stworzenia. Drzewo żyło. Drobinka była teraz częścią pąku, który utworzył się wśród liści i rósł wraz z nimi, aż rozwinął się w kwiat. Jego miękkie wnętrze pachniało...

Kwiat przemieniał się. Zachwycał się sobą i światem, czerpał ciepło, a drzewo dostarczało mu pożywienia. Pulsował życiem. I przyszedł czas, gdy poczuł, że nie jest już sam, że dzieli życie z inną drobinką...

Płynął czas. We wnętrzu kwiatu dojrzewał owoc. Nowa drobinka poczuła, że leci gdzieś w nieznane. Sama nie wiedziała, jak długo leci, gdzie spada, ile czasu trwa we śnie...

Poczuła, że się zmienia. Było ciepło i wilgotno. Twarda otoczka pękła. Mały kiełek wyjrzał na powierzchnię życia.

Wędrowiec ocknął się, otworzył oczy. Wokół co jakiś czas słychać było pacnięcia spadających żołędzi. Jeden z nich leżał niedaleko. Człowiek przyglądał mu się przez chwilę, potem delikatnie przykrył go suchymi liśćmi.

Wstał, czując na twarzy ciepło słońca. Ruszył powoli w dalszą drogę. Po jakimś czasie przystanął i obejrzał się w kierunku lasu. Drzewo rozpościerało się szeroko i wysoko. Pamiętał swój sen i myśl, która pojawiła się po przebudzeniu:
- Ono się nie kończy...

***Ewa Koziatek***

**Globus**



W pewnej klasie stał Globus. Szczycił się tym, że pomagał ludziom w zdobywaniu wiedzy. Uważał, że bez jego pomocy nie dowiedzieliby się wielu cudownych rzeczy o świecie. Był również dumny ze swojego wyglądu. Był okazały, kolorowy, miał srebrny, grawerowany stojak. Osobom, które wchodziły do klasy od razu rzucał się w oczy. Czuł się panem miejsca.

Pewnego dnia w klasie zamieszkała Mapa. Początkowo Globus przyglądał się jej z zaciekawieniem. Była trochę śmieszna, bo płaska, ale była równie kolorowa, też miała kontynenty, no i też posiadała srebrne elementy. Różnice go pociągały. Cieszył się, że ma przy sobie "bratnią duszę", z którą może ciekawie spędzać czas. Dobrze im było razem.

Któregoś dnia do klasy wleciały motyle. Grzecznie przywitały się z Globusem, ale całą uwagę skoncentrowały na Mapie. Podziwiały ją, oglądały z każdej strony, zachwycały się jej pięknem i delikatnością. Zaczęły rozmawiać z Mapą i okazało się, że jest bardzo miła. Globus poczuł się dotknięty. Myślał sobie: "O ta Mapa! Niby tu taka miła i przyjazna, a co robi - zabiera mi znajomych. Nie mogę jej na to pozwolić, bo niedługo przestaną się mną interesować. Przestanę być ważny. A co będzie jak w ogóle przestanę być potrzebny?". Następnego dnia nie odezwał się już do Mapy. Tak było i dnia kolejnego, i przez cały najbliższy tydzień. Mapa nie wiedziała, co się stało. Zastanawiała się, co zrobiła, że Globus mógł poczuć się urażony, ale nic takiego nie mogła sobie przypomnieć. Pytała - Globus milczał. Było jej przykro, bo nie chciała stracić tej przyjaźni. Globus zaś tego nie widział. Coraz częściej myślał o Mapie jak o zagrożeniu. Już myślał o tym, jak się jej pozbyć z klasy. Stał się bardzo drażliwy.

Zauważyły to pozostałe sprzęty. Któregoś dnia Stara Tablica nie wytrzymała. Kiedy upewniła się, że Mapa niczego nie usłyszy, zwróciła się do Globusa: "Słuchaj, młodzieńcze. Od jakiegoś czasu cię obserwuję. Zauważyłam, że zmieniłeś swój stosunek do Mapy. Nie wiem, dlaczego tak się stało. Jeżeli chcesz chętnie wysłucham, co takiego się wydarzyło i jeżeli będę mogła - pomogę". Globus miał szacunek dla Starej Tablicy. Była bardzo mądra. Bez lęku powiedział jej o swoich niepokojach. Mówił: "Wiesz, Stara Tablico, na początku bardzo się cieszyłem, że znalazłem kogoś tak podobnego do mnie. Potem zacząłem się bać, że ona mnie zastąpi, że przez nią stanę się nieważny, albo, co gorsza w ogóle niepotrzebny. Nie chce tego! Chcę być zauważany, potrzebny, ważny. Gdyby tak nie było? nawet nie chcę o tym myśleć."

Stara Tablica wysłuchała wszystkiego uważnie, po czym powiedziała: "Wiesz, Globusiku, każdy z nas potrzebuje być zauważony, lubiany, potrzebuje czuć się ważny. Kiedy tego nie ma, czuje się bardzo źle. Każdy z nas ma coś ze sobą wspólnego, ale też każdy ma coś, co go wyróżnia. Ty i Mapa jesteście bardzo podobni. Jednak macie również wiele rzeczy, które was różnią, więc nie jesteście tacy sami. Przez to i Ty, i Mapa będziecie potrzebni do różnych rzeczy. Nie musisz się wiec bać, że staniesz się bezużyteczny, że odejdziesz w zapomnienie. Owszem, na początku mogą się Mapą zachwycać, bo jest nowa, ale to nie znaczy, że Ty staniesz się przez to zapomniany. Przypomnij sobie, jak się Ty oczarowałeś wszystkich, kiedy tu przyszedłeś. Wszyscy czuliśmy się zagrożeni, ale nic złego się nie stało, bo przecież każdy z nas ma tu swoje miejsce i swoje zadanie do wykonania."

Globus z wielką uwagą słuchał tego, co mówiła Stara Tablica. Na początku trudno mu było w to uwierzyć. Potem zaczął się zastanawiać nad znaczeniem słów Starej Tablicy. Myślał dzień i drugi, i trzeci? Po tygodniu postanowił porozmawiać z Mapą. Bał się okrutnie, ale przyrzekł sobie, że wszystko jej wyjaśni. Wieczorem odezwał się nieśmiało. Mapa z wielkim zdziwieniem popatrzyła na niego. Początkowo podejrzewała, że Globus ma jakieś nieczyste intencje, jednak im dłużej go słuchała, tym bardziej wierzyła w to, co mówił. Rozmawiali całą noc. Następnego dnia rano w całej klasie zapanował spokój. Zgoda między Globusem i Mapą przywróciła radość i gwar klasowych sprzętów. A Stara Tablica spokojnie uśmiechała się wiedząc, że po raz kolejny uratowała przyjaźń.

|  |
| --- |
| Czasami spotykamy na swojej drodze osoby, które posiadają podobne cechy do naszych. Możemy się nimi zachwycić i utworzyć podwaliny dobrej relacji. Czasami jednak zdarza się, że również nasi znajomi zauważają w nowo poznanej osobie te dobre cechy. Możemy wtedy poczuć się zagrożeni, odtrąceni, odsuwani w cień. To może wzbudzić negatywne emocje, a co za tym idzie ? zapoczątkować rozpad znajomości. Jeżeli jednak znajdziemy w sobie dość siły, by przeciwstawić się lękom, możemy cieszyć się swoją innością, indywidualnością i cudownością, bo właśnie tacy będziemy komuś potrzebni.  |

***Agnieszka Kozak***

**Historia Kopciuszka**



Pewnego razu była sobie dziewczynka, której nikt nie chciał i której nikt nie kochał, od kiedy zmarł jej ukochany ojciec… nikt nigdy o nią nie walczył, strasznie zawadzała w życiu swoim przybranym siostrom i macosze. Żyła w piwnicy, w domu pełnym nienawiści, bólu, głodu i braku zasad. Choćby nie wiem jak się starała, zawsze okazywało się, że coś robiła nie tak. Żyła w ciągłym lęku o to, co przyniesie jutro, o to czy co przyniesie kolejny dzień. Najbardziej lubiła te chwile gdy zostawała sama – przynajmniej miała pewność że nikt jej ponownie nie uderzy, że nie wyrzuci, że nie będzie kolejnych upokorzeń – nie było ucieczki! Bo i dokąd?

Nauczyła się, że tak musi być, nauczyła się żyć bez miłości i że musi liczyć sama na siebie. Nauczyła się, że nie wolno jej popełniać błędów, bo za to grozi kara. Nauczyła się żyć z tym sama. Pogodziła się z tym, że będzie wiodła życie pełne rozczarowań, chociaż znoszonych z godnością, żadne inne życie nie wydawało się możliwe. Wydawało się, że takie było jej przeznaczenie.

Aż do chwili, gdy do drzwi zapukał posłaniec z pałacu, wydawało się, że w jej życiu wszystko jest ustalone na wieki. Zawsze będzie pomywaczką, dziewczyną z piwnicy. Potem nagle przybywa wiadomość od Księcia – zaproszenie na bal. Na balu on wybrał ją spośród tysiąca, a ona pozwoliła się wybrać. Poczuła, że jest wybrana, jedyna, poczuła się Piękna. Nie potrzebowali słów, tańczyli, po prostu tańczyli wpatrzeni w siebie. Jednak o północy Kopciuszek uciekł, w noc, w ciemność, uciekł do swojej piwnicy.
Uciekała pełna lęku, niepewności, ale z rozbudzoną nadzieją w sercu. Potrzebowała, żeby Książe ją zatrzymał, by nie pozwolił jej uciec w bezsens, on potrzebował… no właśnie, do czego on jej potrzebował? Zadawała sobie to pytanie poprzez pytanie siebie: co jest wpisane w jego serce?
Jednak uzdrowienie serca trzeba zacząć od zawierzenia siebie, nie od pytania, czego oczekują inni. Kopciuszek, zamiast rosnąć w domu pełnym miłości, żył w miejscu pełnym strachu i upokorzeń – dlatego trudno było jej wierzyć w miłość, trudno było wierzyć w to, że jest coś warta, trudno było uwierzyć w piękno, którym zachwycali się ludzie, gdy patrzyli na nią na balu. Wróciła do swojej piwnicy.

|  |
| --- |
| Nie musisz udowadniać, kim jesteś, jeśli w sercu czujesz, kim jesteś. Jak długo chcesz jeszcze żyć tak, jak tego sobie życzą inni, z myślą czy im się to spodoba, czy sprostasz ich oczekiwaniom, z pytaniem, jakiego ciebie chcieliby mieć inni? Gdzie jest miejsce, w którym czujesz się wolna, w którym czujesz, że masz przyzwolenie na siebie, na bycie sobą, na radość, na płacz, na złość, na taniec? Gdzie jest miejsce, w którym czujesz się kochana i Piękna? Ono jest w Twoim sercu, od serca powinno się zacząć, w Twoim sercu musi zacząć się przyzwolenie na siebie. W Tobie jest siła i odwaga, by uwolnić Piękną, która jest w Tobie. Jeśli nie uwolnisz swojego serca, nikt z zewnątrz nie da Ci tej wolności, może Cię tylko do niej zaprosić, dając swoją miłość. Jako kobieta nie musisz się o nic starać, nie musisz zabiegać, żeby się zdarzyło. Musisz tylko odpowiedzieć na to zaproszenie.  |

Jak miło, że w życiu Kopciuszka nastąpiło to zaproszenie. Odpowiedź wymagała ogromnej odwagi, takiej, która mogła zrodzić się tylko z głębokiego pragnienia, by znaleźć życie, o którym jej serce wiedziało, że jest dla niego przeznaczone. Ona chciała pójść. Ale to wymagało niezłomności, żeby pokonując strach, dotrzeć jednak na bal. To wymagało odwagi, by nie porzucić jednak nadziei, nawet po tym, jak zatańczyła z Księciem. (Pamiętasz, ona uciekła z powrotem do piwnicy, tak jak robi to wiele niepewnych siebie kobiet).

|  |
| --- |
| Wchodź w te sytuacje, od których normalnie uciekasz. Zobacz, że musisz nauczyć się nazywać, co też jest dla Ciebie ważne, że musisz mieć odwagę by odnaleźć swoje miejsce, – takie, które będziesz mogła kształtować, takie, które będzie Twoim miejscem, a nie tylko takie, które zdecydują się Ci dać inni.  |

Kopciuszek zobaczył, że czas zacząć sprzątać w swojej komórce, wybić w niej okna, zaprosić do niej światło! Ale potrzebny jest na to na to czas. Książe przez posłańców długo szukał Pięknej ukochanej. Ona potrzebowała czasu, by pozwolono jej zostać samej. Potrzebowała, żeby dał jej czas na przeżycie swojego bólu, na uporanie się z nim. Musiała raz na zawsze przestać się bać, musiała dorosnąć, musiała odnaleźć Piękną w sobie i odnaleźć swoje miejsce. Książe odnalazł Kopciuszka, przytrzymał jej rękę, i powiedział, że wszystko z nią w porządku, że jest dla niego ważna, że to ją wybrał, że z nią chce dzielić życie. Słyszała w jego głosie miłość, słyszała uznanie i uwierzyła mu. Uwierzyła w miłość i nie mogła się powstrzymać by nie utonąć w jego ramionach.
W końcu dała sobie przyzwolenie na bycie kobietą, na jaką się urodziła, a królestwo już nigdy nie było takie samo.I życie Kopciuszka już nigdy nie było już takie samo…

***Ewa Koziatek***

**Mała Pszczółka**



Była sobie Mała Pszczółka. Należała do wielkiego, żółtego ula. Była w nim lubiana. Często, prócz wykonywania swoich zajęć, przychodziła z pomocą innym. Wszędzie jej było pełno. Uśmiechnięta, otwarta, dostępna dla wszystkich. Czasami rezygnowała ze swoich planów, by pomóc innej, według niej bardziej potrzebującej pszczole. Cieszyła się tym, że znajduje siły, by wspierać innych.

Jednak pewnego dnia siły ją opuściły. Starała się dalej wypełniać swoje obowiązki, ale przychodziło jej to z wielkim trudem. Nosidełka z nektarem ważyły coraz więcej, mimo tego, że nie zmieniły swojej wielkości. Nawet przy bezwietrznej pogodzie czuła, że coś jej przeszkadza fruwać. Czuła się coraz bardziej zmęczona. Zaczęła unikać innych. Wydawało jej się, że pozostałe pszczoły są tak zajęte swoimi sprawami, że nawet jej nie zauważają. Kiedy stan się utrzymywał dłużej, Mała Pszczółka zaczęła się zastanawiać nad sobą, swoim ulem. Myślała: "Tak, jak jestem potrzebna, widzą mnie, wiedzą gdzie mnie szukać, potrafią być dla mnie mili, chcą ze mną przebywać. A teraz nawet nikt nie widzi, że jest mi ciężko. Może wcale mnie nie lubią w tym ulu. Może powinnam znaleźć sobie nowy."

Z rozmyślań wyrwały ją odgłosy rozmowy. Nieopodal starsza pszczoła prosiła młodszą o pomoc. Niby nic nowego, jednak tego dnia słowa zasłyszanej prośby nabrały nowego znaczenia. Tyle razy sama była proszona o pomoc, ale ona nigdy o nią nie prosiła. Zaczęła się zastanawiać: "Co znaczy prosić? Czy ja mogę prosić? A czy nie okażę się wtedy słaba? A jak jestem słaba, to pewnie jestem do niczego. Co inni powiedzą o mnie, takiej słabej? A co będzie jak moja prośba zostanie odrzucona?" Na samą myśl o odmowie poczuła silne ukłucie w sercu. "Prosić o pomoc, prosić o pomoc?" - brzmiało w jej głowie - "ale jak odmówią? Przecież nie przeżyję tego."

Przez cały następny dzień Mała Pszczółka walczyła ze swoimi myślami. Wiedziała, że jest już bardzo zmęczona i sama nie podoła obowiązkom. Wiedziała też, że jak nie wykona swojej pracy, ucierpi cały ul. Postanowiła więc poprosić. Z bijącym sercem stanęła przed pszczołą, której często pomagała. Przez kilka minut prowadziła z nią rozmowę o pogodzie, o nowej modzie w ulu. Nie odważyła się jednak wypowiedzieć prośby. "Co będzie jak odmówi?" - jak echo powtarzała w głowie myśl i dreszcz przebiegał jej małe ciało. Widząc, że towarzyszka chce już odejść, zebrała się na odwagę i powiedziała cicho: "Mogłabyś mi pomóc w skończeniu pracy? Bardzo mi na tym zależy." W odpowiedzi usłyszała: "Słuchaj, dzisiaj nie mogę. Królowa dołożyła mi więcej pracy i sama nie wiem, jak się ze wszystkim pozbieram." Mała Pszczółka stała jak osłupiała. W końcu wyrzuciła z siebie krótkie - "dobra" - i spiesznie pofrunęła ciemnym korytarzem. W jej głowie kłębił się myśli: "Stało się! Wiedziałam! Ja tyle razy pomagałam, a mnie nikt nie chce pomóc. Poznali moją słabość. Już nigdy nie poproszę! Nigdy!" Do oczu cisnęły się łzy. Nagle poczuła na ramieniu czyjś dotyk. Zatrzymała się i spostrzegła obok grubiutką pszczołę, która powiedziała: "Słyszałam jak prosiłaś o pomoc. Mam akurat wolne popołudnie, więc chętnie się przyłączę do twojej pracy. Poza tym trochę ruchu mi się przyda. Już dawno chciałam ci to zaproponować, ale bałam się, że cię urażę. Jesteś taka silna." Mała Pszczółka z radością ale i ze zdziwieniem przyjęła te słowa: "Jak mogła pomyśleć, że mnie urazi propozycją pomocy?" Kiedy podczas pracy rozmawiały, Mała Pszczółka dowiedziała się, że w ulu jest postrzegana jako silna i jak na pszczołę - bardzo niezależna. Dowiedziała się też, że niektóre pszczoły widziały, że coś złego się z nią dzieje, ale bały się zapytać. Czekały na jakiś krok z jej strony.

Pracujące pszczoły nawet się nie spostrzegły, jak zadanie zostało wykonane. W dobrych nastrojach rozstały się. Mała Pszczółka poleciała prosto do swojego pokoju - miała się nad czym zastanawiać.

|  |
| --- |
| Czasami, kiedy jesteśmy pełni energii wszystko wydaje się łatwe. Jednak, gdy siły opadają, wydaje się, że świat nas nie chce i nie rozumie. Mamy wrażenie, że w swojej niemocy zostajemy sami. Jednak tak nie jest. Czasami wystarczy zapanować nad strachem odrzucenia i wypowiedzieć prośbę, a z pewnością znajdzie się ktoś, kto znajdzie chwilę, by Tobie towarzyszyć. Być może ten ktoś równie mocno jak Ty bał się odrzucenia swojej propozycji.  |

***Agnieszka Kozak***

**Mrówka i pszczółka**



Na skraju wielkiego pięknego lasu mieszkała sobie mróweczka. Każdego dnia dzielnie wstawała rano, sprzątała swój mały pokoik w wielkim mrowisku i wyruszała do pracy. Bardzo lubiła swoją pracę - codziennie przemierzała te same znajome ścieżki, spotykała podobne do niej mróweczki, cieszyła się patrząc jak każde przyniesione przez nią nawet maleńkie źdźbło trawy staje się elementem budującym wielki mrówczy kopiec. Mróweczka miała swoją bezpieczną trasę, znała wszystkie zapachy w lesie, znała rośliny, wiedziała, jakie jest jej zadanie i gdzie każdego dnia z takim mozołem zmierza.

Czasami czuła jednak jakąś tęsknotę, zwłaszcza, kiedy wiał południowy wiatr i przynosił dziwne nieznane zapachy do lasu... Czuła je szczególnie, gdy przychodziła na sam skraj lasu.

Pewnego dnia, kiedy przechodziła swoją ścieżką biegnącą tuż przy skraju lasu z wielką siłą i impetem wpadła na nią żółta, puchata, śmiejąca się kulka. Razem potoczyły się po trawie. Kulka była rozczochrana, klejąca i roześmiana i pachniała tak cudownie... to coś, co było takie lepiące jednocześnie dawało tak cudowny zapach... ten sam zapach, który czasami przynosił południowy wiatr.

Kim jesteś i czym tak cudnie pachniesz - zapytała mróweczka pracowicie usuwając lepiące żółto-czerwone drobinki ze swojego ciała. Hihihihi - jestem pszczółką, nigdy nie widziałaś pszczółki? Hihihi czym pachnę? Zapachem kwiatów, których pyłek zbierałam dzisiaj od rana. My pszczółki jesteśmy stworzone do tego, by produkować miód i zapylać kwiatki. Każdego dnia wyruszam na łąkę by zbierać pyłek z delikatnych kwiatów i przynosić do ula. Uwielbiam tę robotę! Zakrzyknęła pszczółka wywijając przy tym koziołka w powietrzu i rozsypując znowu pyłek dookoła - część drobinek znowu oblepiła mróweczkę.

Chyba zmarnowałaś trochę swojej pracy, pyłek Ci się rozsypał - z lekkim drżeniem w głosie powiedziała mróweczka. Daj spokój! Pyłku jest cała masa, bo na łące jest mnóstwo pięknych kwiatów! Wiesz to cudowne móc pracować i mieć z tego taką frajdę. Najbardziej lubię wylatywać z ula wczesnym rankiem, przeglądać się w kroplach rosy na soczyście zielonych liściach, czuć zapach wiatru w nozdrzach, kiedy mknę przez łąkę ścigając się z innymi pszczółkami. Lubię zachody słońca nad lasem, kiedy wszystko nabiera takiej tajemniczej magicznej barwy... hej! Ale my jesteśmy całe oblepione pyłkiem, chodź zabiorę Cię w miejsce gdzie możemy się umyć. Mróweczka stała osłupiała - zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć pszczółka wzięła ją za ramiona i razem uleciały nad łąką. Jakież to było piękne! Jak łąka falowała całą masą kolorów, jak intensywne były zapachy tu na górze, ponad ziemią. Mróweczka była oszołomiona lotem, przestrzenią, kolorami. Łąka przecież zawsze tu była - codziennie mijała ją idąc do swojej mrówczej pracy i wracając z niej, czuła jej zapach i nawet nie domyślała się że jest tak urzekająca...

Od tego dnia mróweczka spotykała pszczółkę na skraju lasu podczas swojej mozolnej wędrówki i co jakiś czas razem wyruszały na łąkę. Po pewnym czasie stało się to pewnym rytuałem - mróweczka podążała swoją utartą ścieżką każdego dnia, a pszczółka co jakiś czas przylatywała do niej i zabierała ją na łąkę. Pszczółce wolno było latać gdzie chciała po całej łące, mróweczka musiała trzymać się swojej utartej drogi, bo tak robiły wszystkie mróweczki mieszkające w mrowisku. Zresztą bała się, że nie znajdzie pszczółki, jeśli sama, bez skrzydełek, wyruszy na nieznaną jej łąkę. Uwielbiała dni, kiedy razem turlały się po łące, razem zaglądały do kielichów kwiatów i kąpały się w rosie. Mróweczka co jakiś czas pytała pszczółkę czy nie jest dla niej ciężarem i czy mała przyjaciółka da radę unosić ją w górę, ponad łąkę. Za każdym razem słyszała zapewnienie, że nie jest ciężarem i to ją uspokajało. Czasami nie miały czasu spotkać się w ciągu tygodnia z mozołem realizując swoje codzienne prace, wtedy zmęczone po ciężkim tygodniu pracy siedząc obok siebie w milczeniu i zachwycie patrzyły na zachodzące nad łąką słońce. Mróweczkę pociągała łąka i kwiaty i zapach ziemi o świcie, ale gdzieś głęboko w sercu ciągle zadawała sobie pytanie, czy wolno jej się cieszyć tym wszystkim, czy wyjście na łąkę i zabawa z pszczółką nie jest łamaniem podstawowego powołania mróweczki - przecież stworzona została do pracy. Pszczółka przy okazji pracy dobrze się bawiła, ale to nie pasowało do pracy mróweczki - jej praca była poważna, uporządkowana i zawsze miała sens. A jaki sens miało beztroskie turlanie się po łące wśród kwiatów? Jaki sens miało oglądanie zachodów słońca? Przecież od tego nie przybywało budulca na mrowisko... przecież mrówki bardzo różnią się od pszczółek i powinny się przyjaźnić z innymi mrówkami... Może pszczółka też powinna zająć się przyjaźnią z pszczółkami a nie z nią, zwykłą mróweczką, która nie była puchata, kolorowa i nie miała skrzydełek.

Postanowiła zrezygnować z przyjaźni z pszczółką - za dużo było w niej niebezpiecznej spontaniczności, za bardzo mróweczka czuła się winna, że nie pracuje, że robi coś, co sprawia jej przyjemność dla niej samej, że żyje trochę dla siebie zamiast tylko i wyłącznie dla innych budując mrowisko. Przecież kwiaty rosły na łące i ich zapach mogła czuć bez spotkań z pszczółką. Przestała przychodzić w ich ulubione miejsca, wiedziała, że pszczółka tam na nią czeka, ale jej zobowiązania i jej mrówcza praca były ważniejsze... Pewnego dnia, gdy już bardzo zatęskniła poszła na łąkę i wytarzała się cała w kwiatach by poczuć znajomy zapach. Jednak pyłki kwiatowe, mimo, że oblepiały całe ciałko mróweczki nie dały tego samego zapachu. Biegała po łące to tu to tam i wynajdywała nowe kwiaty licząc na to, że to one dadzą jej ten zapach.

Wtedy poczuła w nozdrzach wiatr... Tak, to wiatr, który był gdzieś tam powyżej, ponad kwiatami dodawał tej cudnej nuty kwiatom - on przynosił ze sobą nie tylko zapach kwiatów, ale też zapach beztroski i wolności... On przynosił ze sobą "inność" pszczółki, która tak bardzo ubogacała je obie, która nadawała nowy zapach ich życiu - to był zapach przyjaźni...

***Agnieszka Kozak***

**Pałacowy ogród**



Był sobie król, który miał przepiękny pałac. Bardzo dbał o jego wystrój, był dobry i łaskawy dla swoich poddanych. Ludzie, którzy przychodzili do pałacu zachwycali się pięknymi mozaikami, kolorowymi dywanami, bogatą i wystawną zastawą. Wszędzie w pałacu panował nienaganny porządek. Król był sprawiedliwy, ale też niezwykle wymagający dla swoich poddanych. Każdy dokładnie znał zakres swoich obowiązków i wiedział, że za brak przestrzegania jasnych reguł może być w każdej chwili zwolniony z pracy w pałacu. Obowiązywały jasne, rozsądne rozkazy. Każdy z poddanych mógł przyjść do pałacu po uprzednim umówieniu się z królem - zawsze znajdował dla wszystkich czas, zawsze przyjmował poddanych w sali tronowej. Królowi wydawało się, że to będzie zaszczyt dla jego poddanych, że mogą przebywać w miejscu, gdzie stoi tron, widząc króla w pięknych szatach, z cudną wysadzaną diamentami koroną na głowie. Wielu ludzi przychodziło do pałacu, ale nikt nie zostawał w nim na dłużej...

Pewnego razu do pałacu przyszła kobieta z małą dziewczynką. Kobieta prosiła o pożyczkę na spłacenie długów, dopóki nie zbierze plonów ziemi, którą uprawiała. Król oczywiście zgodził się udzielić pożyczki kobiecie i wtedy stało się coś niespodziewanego, dziewczynka nagle podbiegła do króla, wdrapała się na jego kolana i całą sobą przylgnęła do niego w radosnym uścisku.

Dworzanie zamarli z przerażenia - nikomu nie wolno było podchodzić tak blisko króla! Nikt nie wiedział, jaka może ją za to spotkać kara, bo nikt do tej pory nie ośmielił się przekroczyć zakazu króla. Dziewczynka po prostu przytuliła króla, i wcisnęła mu w rękę garść wymiętych polnych kwiatów. Król siedział oniemiały, dworzanie bali się oddychać, a dziecko z niezwykłym uśmiechem na twarzy wróciło w podskokach do przerażonej matki.

Król oniemiał - do tej pory żył według zasady, że należy wymagać tego, co można otrzymać, że autorytet opiera się na rozsądku. To, co się stało w sali tronowej nie było rozsądne i nie było zgodne z jego rozkazami, a mimo to nie rozzłościło go. Rozkaz dotyczący odległości od władcy był przecież rozsądny, ale w tym momencie król zadał sobie pytanie, do czego był mu potrzebny? Nie mógł skupić się na swoich myślach, bo czuł coś, co było dla niego zupełnie nowe?poczuł zapach polnych kwiatów, poczuł zapach wiatru, który je kołysał, poczuł zapach wolności, którą przyniosła ze sobą dziewczynka, która nie zważała na rozkazy, po prostu spontanicznie okazała wdzięczność. Król poczuł ciepło, które przenikało go całego. Zamiast nakrzyczeć na dziecko zapytał czy jest coś, co mógłby dla niej zrobić? Radość na twarzy małej była niesamowita. Tak! Zawsze marzyła o tym by móc wejść do królewskiego ogrodu! Król chętnie spełnił prośbę dziewczynki, wziął ją za rękę i razem poszli do wielkiego ogrodu z tyłu pałacu.

Kiedy tam weszli na twarzy dziewczynki malowało się wielkie rozczarowanie pomieszane ze smutkiem, po policzku popłynęła łza...

- A kwiaty? Gdzie są róże, krokusy, malwy, te wszystkie piękne, cudowne kwiaty, które powinny być w ogrodzie kogoś, kto ma tak bogaty pałac? - pytało dziecko. W wielkim ogrodzie był równo przycięty żywopłot, nienagannie wypielęgnowana trawa i żadnych kwiatów! Kwiaty są niesymetryczne, nielogiczne, mało praktyczne by król mógł się nimi zajmować. - Po co Ci taki ogród skoro nie masz w nim pięknych, pachnących kwiatów tylko równą, ułożoną trawę? -

Król ciągle czuł zapach kwiatów przyniesionych przez dziewczynkę... Zaproponował, że jeśli chce może obsadzić cały ogród kwiatami. Dziecko nie posiadało się z radości, oczywiście wybłagało króla by towarzyszył jej przy zakładaniu ogrodu. Radości z sadzenia kwiatów nie było końca, brali w niej udział także ludzie pracujący w pałacu. W ogrodzie rozbrzmiewał cudowny śmiech dziewczynki, dworzanie z zadziwieniem patrzyli na króla, jak biega po ogrodzie, bawiąc się w berka i ciuciubabkę z małym dzieckiem. Razem zaplanowali ogród, razem kopali grządki, razem patrzyli jak kwiaty i krzewy róż rozkwitają cieszyli się każdą nową sadzonką. Ogród piękniał z każdym rokiem, król łagodniał, a dziewczynka dorastała.

Pewnej wiosny do pałacu nie przyszła dziewczynka - weszła młoda kobieta z naręczem pięknych herbacianych róż. To były róże na pożegnanie, kobieta postanowiła wybudować swój dom i zasadzić kwiaty we własnym ogrodzie. Wtedy król zobaczył, że nie ma już dziecka - jest piękna, dorosła kobieta, która odchodzi z jego ogrodu. Poczuł ból i zaczął bać się pustki, że bez niej ogród nie będzie taki sam, że on zostanie sam. I wtedy zobaczył, że ma wokół siebie ludzi, którzy są mu oddani, nie dlatego, że się go boją, ale dlatego że go kochają... Że stał się im bliski przez to że razem pracowali w ogrodzie, że razem planowali jak będzie wyglądał, że król przestał żyć według rozsądnych zasad, a zaczął żyć słuchając serca...

Kobieta miała swój własny ogród, ale król mógł posyłać jej kwiaty z ogrodu, który dzięki niej udało mu się wyhodować...

Trzeba pokonać zmęczenie, palące słońce, czasami bąble na rękach by wyhodować piękny ogród, który jest marzeniem tak wielu ludzi. Król przemierzył tę drogę, podjął wyzwanie, zrezygnował ze sztywnych zasad, kopał ziemię w pocie czoła, sadził kwiaty i zrealizował swoje najgłębsze pragnienie - dzięki ludziom nauczył się bycia pośród ludzi...

*Agnieszka Kozak*

Serce wilka



Pewnego razu w lesie urodził się Wilczek. Był mały, śliczny, bezbronny. Kiedy był mały, znaleźli go ludzie i zabrali do swojego domu, jednak cały czas czuł, że tam nie pasuje, potrzebował... no właśnie potrzebował swojego miejsca, potrzebował mieć coś dla siebie. Tak bardzo pragnął wolności, tak bardzo pragnął przestrzeni, do której tęskniło całe jego serce, choć tego nie rozumiał, bo jego opiekunowie byli dla niego dobrzy. Wilczek często uciekał do ciemnego lasu - mógł być sam, upajając się zapachem wilgotnych sosen, gdy nadchodził zimny poranek. Nauczył się ukrywać swoje pragnienia, nauczył się nie chcieć nic dla siebie, nauczył się żyć tak, jak tego oczekują inni, zakopał głęboko swoją dzikość. Wilczek dorastał, ale powoli zapominał, że jest wilkiem - stał się kimś podobnym do wilka - z boku można by zobaczyć psa, który bardzo wilka przypomina. Był niezwykle lojalny, piękny, wierny, brał to, co mu dawano, nie walcząc o więcej, bo przecież wyzbył się swoich pragnień.

Pewnego dnia Wilczek spotkał Prosiaczka. Niezwykłe stworzenie! Ile w tym małym ciałku było ciepła, miłości i chęci dawania siebie innym. Prosiaczek bał się wielu rzeczy, ale było w nim coś, co urzekało Wilczka - była to prostolinijność, była to niezwykła radość dziecka, było to dawanie siebie całego, do końca! Prosiaczek był fascynujący w tej swojej prosiaczkowatości! Wilczek nie bardzo wiedział jak to się stało, ale stali się sobie niezwykle bliscy, zaczęli się uzupełniać, iść ramię w ramię. Wydawało mu się, że Prosiaczek czerpie z jego siły, wierności, przyjaźni, a tak naprawdę to on bardzo dużo czerpał z dziecięcości Prosiaczka i dzięki niemu uczył się jak być wiernym, jak uczyć się słuchać swojego pragnienia! Prosiaczek mężniał z dnia na dzień! Stawał się coraz dzielniejszy, stawiał czoła licznym wyzwaniom, dorastał! Niezwykłe było to, że dwa tak różne stworzenia, mogły się tak dobrze spotkać! Przyjemnie było biegać razem po łąkach, wchodzić w zakazane zakątki lasu, do których Prosiaczek normalnie bał się nawet zaglądać. Wilczek czuł się bardzo odpowiedzialny za Prosiaczka - zawsze troszczył się o to, by Prosiaczek się nie wystraszył, by nie uraził łapki o kamień, by nie poczuł się odrzucony, coraz mniej było Wilczka, coraz więcej Prosiaczka i jego męstwa.

Pewnego dnia obaj poznali Tygryska. To, co pociągało Wilczka w Tygrysie to była jego dzikość - czasami się jej bał, czasami jej nie rozumiał, ale czuł że odnajduje w nim jakiś kawałek siebie. Wilczek chciał być blisko nich obu! Obaj byli bardzo ważni, obaj uzupełniali jakąś część wilczka, poczuł jednak jakąś dziwną tęsknotę - zaczął jednak ogromnie tęsknić za sobą! Za wolnością, za dzikością, którą nosił w sercu, a która została gdzieś pogrzebana pod warstwą strachu i uległości. Dzikość wymagała walki o siebie, walki o prawdę. Prawdą było to, że wilczek znowu zaczął się bać - wróciło wiele lęków. Że straci Tygrysa, bo udawał coś, czego nie chciał. Bał się, że skrzywdzi Prosiaczka, bo bez niego może stać mu się Prosiaczkowi coś złego!

Tak bardzo się bał, tak bardzo nie wiedział, kim jest, co jest istotą jego serca, że uciekł do lasu - tam, gdzie zawsze znajdował swój azyl, swoje miejsce, za czym tak zwyczajnie tęskniło jego serce... Prawda jest taka, że rósł w domu ludzi, zamiast w lesie, w którym nie było znaków, nie było innych wilków, które nauczyłyby go walczyć o siebie - potrzebował czasu na odnalezienie siebie, na odnalezienie dzikiego ale i pięknego serca w sobie, na nauczenie się, jak być prawdziwym wilkiem. Kiedy został sam w lesie musiał zacząć walczyć, musiał doświadczyć zimna, głodu, pragnienia, samotności, ale tylko tak mógł usłyszeć swoje serce... podjął walkę o siebie choć nie było łatwo, choć bardzo bał się czy jego przyjaciele potem go przyjmą...

Kiedy odnalazł siebie, zrozumiał, że może wrócić do swoich przyjaciół, że może odnaleźć się we wrażliwości prosiaczka i dzikości tygryska... że oni potrzebują jego serca - Prosiaczek jego ochrony, a Tygrysek dzikiej i szalonej zabawy. Zrozumiał, że tylko odnajdując siebie w sobie samym może odnaleźć drogę do swoich przyjaciół mimo tego, że byli tak bardzo różni...

***Ewa Koziatek***

**Stokrotka**



Na pięknej majowej łące mieszkała mała Stokrotka. Była krucha, ale bardzo ciekawa. Wystawiała żółtą główkę do słońca. Rozglądała się wokół, by poznać sąsiadów. Widziała całe piękno otaczającego świata. Było jej w tym świecie dobrze. Czasami tylko przychodziły chwile, gdy czuła się bardzo samotna. Postanowiła więc zaprzyjaźnić się, by móc dzielić swoją radość z innymi. Zaczęła przyglądać się uważniej otaczającym roślinkom. Zauważyła obok piękny Mlecz. Był cudny, wielki i dostojny. Był trochę do Stokrotki podobny, więc razem wyciągali swoje główki do słońca. Czas mijał im szybko i przyjemnie. Stokrotce coraz bardziej zależało na Mleczu. Pewnego dnia postanowiła podać mu swój delikatny płatek. Mlecz przyjął go z radością. Cieszył się tym, że jest ktoś tak mu bliski. Stokrotka również była dumna ze tak piękny kwiat właśnie ją wybrał na swoją towarzyszkę. Pewnego dnia Mlecz zobaczył coś ciekawego na drugim końcu łąki. Bardzo chciał przyjrzeć się temu bliżej. Ruszył się gwałtownie i - wyrwał biały, delikatny płateczek. Stokrotka bardzo to przeżyła. Czuła się znowu bardzo samotna. Bolało ją to, że ktoś, komu zaufała - odszedł. Przez jakiś czas trudno jej było dostrzec piękno łąki. Wiosna w pełni, wszystko rozkwitało, a jej było tak smutno, jakby już zmierzała ku jesieni.

Mijały dni. Stokrotka znowu przyzwyczajała się do samotnego bycia w świecie. Pewnego dnia jej uwagę przykuła mała, niebieska kuleczka wyrastająca obok. Przyglądała jej się z zaciekawieniem. Kiedy rosa opadła kuleczka zaczęła zmieniać swój kształt. Po chwili oczom Stokrotni ukazał się dorodny Chaber. Stokrotka myślała: "Ciekawy jest ten nowy. Taki inny. Jak on to robi, że nie mając żółtego środka też poznaje świat. Jest taki śmiesznie niebieski...". Wiele myśli przychodziło jej do głowy na temat Chaberka. Budził on jej ciekawość i chętnie by się z nim zaprzyjaźniła, gdyby nie doświadczenie z Mleczem. Tak bardzo się bała, że historia może się powtórzyć. Wolała więc z dystansu przyglądać się inności niebieskiego kwiatka. Jednak pewnego dnia Chaber nie wytrzymał i sam nawiązał rozmowę ze Stokrotką. Okazało się, że mimo różnic zewnętrznych, jest wiele rzeczy, które ich łączą. Oboje lubili chłodną rosę o świcie, lubili wygrzewać się w słońcu, lubili też poznawać świat. Stokrotka coraz bardziej pragnęła być blisko Chaberka. Któregoś dnia Chaber poprosił ją, by podała mu swoje płatki, by mogli wspólnie wyciągnąć łodyżki do słońca. Stokrotka zawahała się chwilę, wspominając Mlecz, ale pomyślała sobie: "Tamto już jest historią. Chaberek jest zupełnie inny. Przy nim nie może mi się stać nic złego". Z radością podała płatki Chabrowi. Kwiatki chwyciły się mocno i starały się jak najwyżej wyciągnąć swoje główki, by ponad trawą wygrzewać się w pełnym słońcu. W pewnym momencie Stokrotka poczuła, że już nie może wyciągnąć się bardziej. Jej łodyżka była krótsza niż łodyżka Chaberka. Powiedziała o tym niebieskiemu kwiatkowi, ale on jakby tego nie słyszał. Wciąż rósł i rósł, i... pozbawił Stokrotkę tych płatków, za które ją trzymał. Stokrotka mogła już tylko patrzeć, jak Chaber góruje nad pozostałymi roślinami.

Poczuła się bardzo źle. Myślała: "Znowu jestem sama. Znowu zaufałam niewłaściwemu kwiatkowi. Jaka jestem beznadziejna!! A poza tym... urodę Chaberka podziwiają teraz wszyscy, a ja... Na mnie już nikt nie spojrzy. Jestem taka mała, zostało mi tak niewiele płatków. Kogo ja mogę zainteresować?" Stokrotka zaczęła płakać. Chciała ukryć się przed wszystkimi. Czasami znajdowała jakiś liść, pod którym chowała się przez cały dzień. Tam czuła się dobrze i bezpiecznie. Płacząc myślała: "O nie! Już nigdy nikomu nie zaufam! Dwa razy zdarzyło się to samo. Już nie dam się nabrać na piękny wygląd i słowa. Zostaje sama aż mnie stąd jesień zabierze!" Postanowiła kategorycznie i schowała się pod znalezionym tego dnia liściem Łopianu. Nie było jej tam najlepiej - nie widziała słońca, nie czuła porannej rosy, którą tak lubiła - jednak czuła się tam bezpieczna. Tam nikt nie widział jej braków, tam nikt nie mógł jej zranić.

Mijało lato. Wokół rozwijały się nowe kwiatki, jednak Stokrotka zajęta sobą, nie zauważała tego. Pewnego dnia obudził ją hałas. Nieśmiało wysunęła główkę i ujrzała dziwny widok. Przed nią stał piękny, czerwony Mak, jednak główkę miał zwróconą do ziemi, a nie jak większość kwiatów - do słońca. Zdziwiona zapytała: "Co ci jest?". Mak odparł: "Wiesz, ktoś nieostrożny za mocno zgiął moją łodygę i zostałem nadłamany. Nie mogę już w pełni cieszyć się słońcem, ale to, co mi zostało, pozwala na doczekanie jesieni." Stokrotce zrobiło się jeszcze bardziej smutno: "Mak pewnie bardzo cierpi z powodu swojej łodygi" - pomyślała. Stała, przyglądając się Makowi, jednak po chwili uświadomiła sobie, że bardzo brzydko przy nim wygląda. Zawstydziła się i znowu schowała się za liść Łopianu. Myślała sobie: "Jak mogłam być tak nieostrożna!!! Przecież nie chcę, by ktokolwiek na mnie patrzył, nie chce nikogo spotykać. Oni ranią!!!". Przez kilka następnych dni Stokrotka nie pokazywała się. Mak natomiast bardzo polubił małą towarzyszkę. Polubił jej żółtą główkę i te kilka płatków, które pozostały. Nawet jak nie widział Stokrotki, mówił do niej. Stokrotka początkowo denerwowała się, że ktoś zakłóca jej spokój. Mak jednak nie ustawał. Wciąż mówił o tym, co działo się na łące, zachęcając by Stokrotka wyszła ze swej kryjówki. Choć jeszcze z ukrycia, Stokrotka nasłuchiwała tego, co Mak mówił. Pewnego dnia odważyła się wyjść. Bardzo, ale to bardzo, bała się spróbować po raz kolejny zaufać. Pierwszego dnia trzymała się z dala. Nie mówiła o sobie za dużo. Nie chciała, by Mak coś o niej wiedział, by potem nie wykorzystał tego przeciwko niej. Nie ufała mu. A Mak widział ją piękną - taką jaka jest. Mówił jej: "To, że nie masz kilku płatków wyróżnia cię ze wszystkich innych stokrotek. Przez to stajesz się jedyną w swym rodzaju. Na całej łące nie ma podobnej do ciebie". Stokrotka była bardzo zdziwiona tym, co słyszała. Zrozumiała, że nie musi się już wstydzić swojego wyglądu, ani tego, co wydarzyło się w jej życiu. Opowiadała więc wiele, a Mak słuchał wszystkiego z uwagą. Ona też słuchała tego, co Mak miał do powiedzenia. Czasami, w chwilach zwątpienia, Stokrotka wracała myślami do przeszłości, do kwiatków, które odeszły, raniąc ją. Myślała: "Mak jest taki sympatyczny. Jest taki dobry dla mnie. Ja jednak tak bardzo się boję. A jak zdarzy się to, co wcześniej? Przecież ja sobie już nie poradzę, nie zniosę tego więcej!". Pełna lęku mówiła o tym Makowi. On głaskał wtedy delikatnie jej żółtą główkę swoim dużym, czerwonym płatkiem. Stokrotka znowu czuła się bezpiecznie i mogła cieszyć się z obecności Maka. Wieczorami wspólnie łapali rosę, rano wygrzewali się w słońcu. Makowi było trochę przykro, że nie może już oglądać i poznawać świata, ale Stokrotka opowiadała mu o wszystkim. Dzięki temu czuł się wciąż częścią łąki. Tak minęło całe lato i przyszła jesień. Kwiatki trzymając się za płatki wspólnie zapadły w sen, wierząc, że wiosną spotkają się znowu, ale już piękne i zdrowe.

|  |
| --- |
| Kiedy odchodzi ktoś, komu ufaliśmy, wydaje się, że tracimy część siebie. Jest to doświadczenie trudne. Czasami podejmujemy decyzję, że nie zaufamy już nikomu. Zakładamy, że jesteśmy skazani na samotność i zamykamy się przed innymi. Może się jednak okazać, że jest ktoś, kto czeka na naszą obecność. Wystarczy się tylko rozejrzeć i przełamać swój lęk.  |

***Agnieszka Kozak***

**Światełko**



Był raz sobie chłopiec, który okropnie bał się ciemności... nie chodziło tylko o ciemność, ale o pustkę, samotność i strachy, które mogły gdzieś wyjść za ściany... Bardzo chciał znaleźć światło, które mogłoby rozproszyć ciemności lęku...

Pewnego dnia na polanie zobaczył piękne, wielkie, sypiące iskrami ognisko, wokół którego gromadzili się ludzie. Postanowił podejść i ogrzać się przy ogniu. Cudownie było grzać ręce przy pięknym płomieniu, przyjemnie było słuchać opowiadań ludzi, którzy się przy nim gromadzili. Ważne przy ognisku było to, że wszyscy mogli podrzucać drwa, że trzeba było o nie wspólnie dbać. Noc mijała godzina za godziną, chłopiec zauważył, że czasami ognisko biło takim ogniem, że nie było widać ludzi z drugiej strony, że płomień był tak gorący, że trzeba było odejść kilka kroków by się nie poparzyć - a odsunięcie się od ognia oznaczało odejście w ciemność. Szybko robiło się zimno, jeśli było się daleko od ogniska, i ciemność zdawała się otulać wystraszone dziecko. Bycie przy ogniu oznaczało podchodzenie blisko, ale i konieczność cofania się do tyłu, jeśli zbyt wiele osób na raz dołożyło drwa. Nie można było siedzieć beztrosko w jednym miejscu, trzeba było być uważnym i aktywnym...

W pewnym momencie zawiał bardzo silny wiatr - dym od ogniska zaczął dusić dziecko przed nim stojące, boleśnie zaczął gryźć oczy, z których popłynęły łzy, przez chwilę nic nie można było widzieć, a na umorusanej popiołem twarzyczce pojawiły się ślady po spływających łzach. Ale to nie było ważne, ważne było ciepło i możliwość przebywania w świetle ogniska. Chłopiec zauważył, że z każdą godziną ubywało ludzi przy ogniu i że musi coraz częściej sam wstawać by dokładać do ognia - to nic, ważne było to, że nie było ciemno i nie było zimno. Dzielnie dokładał drwa do ognia, ważne było by dbać o ognisko, więc w ciągu dnia zbierał drewno by wieczorem, gdy zapadnie noc móc się ogrzać i rozjaśnić ciemności.
Nie było sensu by ognisko paliło się w ciągu dnia - dziecko każdego dnia wracało z pewnym niepokojem na polanę - czy ogień będzie się palił, czy nie zabraknie drewna, czy nie będzie padał deszcz...
Czasami zdarzały się noce pełne gwiazd tak jasnych, że praca nad podtrzymaniem ognia nie wymagała tak dużego wysiłku. Trudno było przewidzieć pogodę, trudno było przewidzieć co będzie z ogniskiem następnego dnia. Najtrudniejsze jednak były noce, w których wiał wiatr i padał deszcz... dym wciskał się w oczy i trudno było powstrzymywać łzy, żeby mieć drewno do podkładania do okna chłopiec musiał okrywać je kocem... wtedy było jej znowu zimno, mimo że ogień nie gasł, to jednak nie dawał ciepła - to jemu trzeba było dać swoje ciepło by mógł przetrwać. Kiedy deszcz był zbyt duży ognia nie dawało się rozpalić i znowu było ciemno i zimno...
Nie znał innego światła, więc wydawało mu się, że tak musi być - że trzeba ciągle dbać o ogień, że trzeba o niego drżeć, że gryzący w oczy dym jest ceną za światło i ciepło jakie daje ognisko...
Jednak któregoś dnia został zaproszony do miejsca, w którym nie było dużo światła - ogólnie panował półmrok, ale niesamowite było to, że całe to miejsce biło bezpieczeństwem. Właściwie paliła się tylko jedna czerwona lampka i nie dawała ciepła, i nie rozświetlała swoim blaskiem całego pomieszczenia. Jej zadaniem było oświetlenie czegoś ważnego, miejsca które wcale nie było centrum tego pomieszczenia. Chłopiec usiadł przed tym światłem. Ludzie wchodzili i wychodzili, a mimo panującego półmroku doskonale ich widział. Widział twarze pełne radości ale i takie na których malowało się cierpienie. Nikt nie musiał dbać o ogień - każdy mógł tu po prostu być... przyjść, pobyć przy świetle i odejść. Zaczął coraz częściej przychodzić do tego miejsca. Było w nim coś magicznego, było światło, które niczego nie wymagało od tych, którzy tu przychodzili, a jednak rozświetlało ciemność. Co ciekawe, światło świeciło zawsze tak samo, czy był dzień czy noc, nic się nie zmieniało, dawało poczucie stałości. Cudnie było patrzeć jak staje się ono częścią kolorowych światełek powstałych z przebijającego przez kolorowe witraże światła słonecznego, kiedy kolorowe światełka tańczyły, ono jakby przyglądało się temu z boku, zdawało się być częścią kolorowego korowodu, a jednak wyraźnie się w nim wyróżniało. Światło było małe i nie otulało ciepłem, a jednak w pomieszczeniu było ciepło - bo ciągle byli w nim ludzie, którzy tu przychodzili ze swoimi troskami i radościami, którzy czuli się tu bezpiecznie. Można było podejść tak blisko, jak się chciało, bez obawy przed poparzeniem. Ważne było trwanie - możliwość zatrzymania się i wsłuchania w siebie.
Celem jego blasku nie było błyszczenie, czy rozświetlanie ciemności, jego celem było oświetlanie czegoś ważniejszego, odkrywanie pewnej Tajemnicy. Światło poprzez swój blask nic nie zakrywało, ale też nie było nachalne, pozwalało przychodzącym doświadczać tajemnicy, mimo wieczornego mroku pozwalało czuć się bezpiecznie, mimo blasku dnia zawsze było w tym samym miejscu. Dziecko odkryło, coś, czego do tej pory nie znało - to była pewność, że coś jest stałe, że zawsze tam jest.
Nieważne było, czy pomieszczenie było pełne słonecznego światła wdzierającego się przez okna, czy na zewnątrz panowała czarna noc, światło zawsze tam było i zawsze, niezmiennie było takie samo. Możliwość pokonania lęku płynie z pewności, że ktoś jest, zawsze i niezmiennie, po prostu jest...

***Agnieszka Kozak***

**Wiewiórka Zuzia i jeżyk**



W pięknym lesie mieszkała sobie mała wiewiórka Zuzia. Miała swoją przytulną mała dziuplę w pięknym starym dębie niedaleko małej polanki. Najbardziej Zuzia lubiła piękną kolorową jesień, pełną cudownych, pachnących słońcem pomieszanym z ciepłym deszczem, liści. Jesień w tym lesie miała w sobie coś magicznego, budziła w żywej i wiecznie aktywnej Zuzi jakąś dziwną, niewypowiedzianą tęsknotę...

Pewnego razu Zuzia usłyszała niespokojny szelest liści tuż pod swoim drzewem. Szybko zbiegła na dół i zobaczyła małą najeżoną igiełkami kulkę, która w ogóle się nie poruszała - pomyślała, że to wiatr przywiał tutaj tę kulkę, przyjrzała się jej przez chwilę, po czym wróciła do swojej dziupli. Po jakimś czasie szelest liści powrócił, a wraz z nim słychać było ciche pojękiwanie. Szybciutko zbiegła na dół - nie zobaczyła nic nowego, poza kolczastą kulką - czyżby to z niej wydobywały się ciche pojękiwania? Zuzia postanowiła zatrzymać się na dłuższą chwilę przy kulce. Siedziała cichutko, prawie bez ruchu, wsłuchana w bicie swojego serduszka. Po dłuższej chwili, kiedy łapki zaczęły jej drętwieć zobaczyła, że kulka powoli się otwiera i wynurza się z niej mały czarny nosek i bystre oczka, Zuzia aż podskoczyła z zaskoczenia - niestety kula natychmiast się zwinęła, pojękując z cicha. Zuzia odkryła, że kulka jest żywa! To nie była kolczasta piłka, którą przywiał wiatr, ale jakieś stworzenie, które samo tu przydreptało, ale z jakiegoś powodu nie mogło poruszać się dalej i teraz leżało skulone, chcąc się schować przed innymi.

Zuzia bardzo chciała poznać to zwierzątko, ale czuła też, że jest bardzo przestraszone, skoro tak zwija się całe w kłębek, kiedy podeszła bliżej wyczuła, że stworzenie całe drży. Chciała mu jakoś pomóc, dodać otuchy, przytulić i powiedzieć, że nie musi się bać jej, Zuzi! Ale było tam mnóstwo małych igiełek, które chroniły dostępu do stworzonka. Postanowiła uzbroić się w cierpliwość - słowo jej obce, bo zawsze była żywą i lubiącą szybko działać wiewiórką. Pobiegła do swojej dziupli i przyniosła z niej trochę mleka w skorupce od orzeszka i położyła je w odległości około metra od stworzonka. Głośno powiedziała, że to mleko dla niego i pobiegła do swoich przyjaciół. Kiedy wróciła następnego dnia skorupka po mleku była opróżniona, a zwierzątko było nadal zwinięte w tym samym miejscu, leciutko zadrżało słysząc szelest liści i zbliżającą się Zuzię. Znowu przyniosła mleko i nalała go do skorupki - kiedy wróciła mleko było wypite, a skorupka była przysunięta do zwierzątka na wyciągnięcie jego małej łapki. Zuzia kolejnego dnia nalała znowu mleka i położyła orzeszka blisko nowego przyjaciela, kiedy przyszła do niego wieczorem zaśpiewała mu kilka ulubionych kołysanek, które śpiewała jej mama i zapewniła, że jeśli stworzonko czegoś potrzebuje, to ona mu chętnie pomoże, ale sama się nie domyśli... Martwiło ją delikatne pojękiwanie zwierzątka...

Po tygodniu jej cierpliwość została wynagrodzona - kiedy przyszła z mlekiem o zwykłej porze, zobaczyła małe bystre oczka z niepokojem wpatrujące się w opiekunkę, delikatnie i powoli podeszła do jeżyka (od przyjaciół dowiedziała się, że takie zwierzątko to jeżyk) i zapytała go czy coś go boli. Jeżyk odsłonił swój miękki brzuszek, na którym nie było kolców. Zuzia aż podskoczyła, gdy zobaczyła paskudny, ropiejący cierń poniżej małego bijącego serduszka jeżyka. Musiał tam być bardzo długo, a jeżyk miał za krótkie łapki, by go dosięgnąć i wyciągnąć, poza tym liczył, że może cierń sam się wysunie, jeśli będzie długo chodził po szeleszczących liściach i miękkim mchu w lesie... Niestety nic to nie dało, a rana wokół ciernia ropiała i bolała coraz bardziej, a on czuł się coraz bardziej samotny, pozostając ze swoim bólem. Zuzia była wstrząśnięta tym co zobaczyła - jeżyk, który tak dobrze chronił się przed światem za pomocą swoich kolców - krył pod nimi paskudną ropiejącą ranę, która powodowała ogromny ból. Nikt nie mógł mu pomóc, bo wszyscy podchodząc za blisko musieli sami doświadczyć bólu dotykając jego kolców, nikt więc nie wiedział, co kryje w środku kolczasta kulka.

Postanowiła mu pomóc - przyniosła ciepłą wodę, opatrunki i delikatnie, ale stanowczo zabrała się do pracy. Wiedziała, że wyciągnięcie ciernia będzie bardzo bolało, ale też wiedziała, że tylko wyczyszczenie rany i wyrzucenie tego paskudztwa pozwoli jeżykowi znowu swobodnie biegać po lesie. Wiewiórka zacisnęła zęby, zaparła się łapkami i wyciągnęła cierń! Jeżyk zaskowytał z bólu i zemdlał. Zuzia okropnie się wystraszyła, ale zebrała się w sobie i przemyła ranę, z której sączyła się stara, brudna krew i ropa. Wyciągnięcie ciernia było dopiero początkiem zdrowienia - rana była stara i bardzo głęboka, potrzebowała czasu, by się oczyścić, potrzebne były delikatne łapki wiewiórki, by codziennie zmieniać opatrunki. Zuzia dzielnie przychodziła do jeżyka, oczyszczała ranę, choć czasami martwiło ją to, że widziała grymas bólu na pyszczku zwierzątka. Zabawiała go rozmową, opowiadała o swoich leśnych przyjaciołach, śpiewała piosenki do snu. Jeżyk zawsze cierpliwie znosił zabiegi, które serwowała mu wiewiórka, mimo tego, że czasami zaciskał zęby z bólu. Wiedział, że potem zawsze przychodziło ukojenie, czuł, że wiewiórka podchodząc każdego dnia bliżej nie przynosiła zagrożenia tylko ulgę. Lubił jej słuchać, nie czuł przy niej lęku, a kiedy jej nie było, odkrywał lekkie kłucie w okolicy serduszka - nauczył się tęsknić za kimś, kto stał się ważny w jego życiu.

Zuzię dziwiło to, że jeżyk nie miał swojego imienia. Nikt nigdy nie nazywał go inaczej jak tylko jeżykiem. Może dlatego, że nigdy z nikim nie rozmawiał dłużej niż małą chwilę, do nikogo się nie zbliżył, wychodził tylko nocą, a w ciągu dnia lubił leżeć zwinięty w kulkę, bo jak mówiła mama, to go chroniło przed innymi zwierzętami. Ale odkrył, że przed Zuzią nie musi i nie chce się chronić, mimo tego, że czyszczenie rany było czasami takie bolesne - zawsze w końcu dawało ulgę. Bardzo lubił słuchać opowieści Zuzi, a ona uwielbiała jego spokój i mądre rady, lubiła przekomarzać się z nim i żartować. Dni mijały, rana się goiła, a zwierzątka uczyły się i odkrywały znaczenie dwóch mądrych słów: cierpliwość i wytrwałość.

Dzięki tym magicznym słowom Zuzia zrozumiała, co znaczy być wiernym mimo tego, że widzi się cierpienie na twarzy kogoś, kogo się kocha... Jeżyk zrozumiał, że do zbudowania zaufania potrzebne jest odkrycie siebie, że trzeba pozwolić by ten drugi mógł podejść dostatecznie blisko...